

Cyferki na ekranie

Posługiwanie się „plastikowymi pieniędzmi”, czyli rozmaitymi kartami płatniczymi i kredytowymi stało się w naszym kraju powszechne. Dziś, niemal każdy nosi w portfelu jeden lub kilka kolorowych, plastikowych prostokątów i chętnie reguluje nimi rachunki w sklepach, restauracjach, punktach usługowych itp. Na bieżące wydatki, niewielką część pieniędzy pobieramy z licznych bankomatów. Ta tendencja pogłębia się dalej i będzie pogłębiała – podobnie jest na całym świecie. Coraz częściej posługujemy się pieniędzmi w ogóle ich nie widząc i nie biorąc do ręki. Podobnie jest z płatnościami – dziś, coraz częściej, płacimy rachunki posługując się przelewami dokonanyymi z naszych kont bankowych za pomocą internetu – to łatwe, wygodne, bezpieczne i stosunkowo tanie. Przyzwyczajamy się do tego, że nasze zarobki wpływają na nasze konta bankowe i ze zgromadzonych tam pieniędzy korzystamy w ogóle nie biorąc ich do ręki, ani ich nie widząc – widzimy tylko cyferki na ekranie, które umownie symbolizują pieniądze. Wirtualne pieniądze. Dosłownie, bo musimy sobie zdać sprawę, że tych pieniędzy, tak naprawdę, nie ma! Cały system opiera się na założeniu, że większość posiadaczy kont bankowych nie wypłaci, od razu, całej zgromadzonej tam gotówki, bo to oznaczałoby... katastrofę całego systemu finansowego z tej prostej przyczyny, że pieniędzy na naszych kontach jest więcej niż jest ich naprawdę i banki, po prostu, nie mają takiej ilości gotówki. Ile by im zabrakło? Już mówię: około 70%, a więc suma bająńska – to te pieniądze, które widnieją tylko jako cyferki na ekranie, albo wydrukach a banki, tak naprawdę, ich nie mają, dlatego zachęcają nas do korzystania z kart płatniczych, przelewów bezgotówkowych itp. Podobnie jest z giełdami papierów wartościowych – to też czysta spekulacja nie mająca nic wspólnego z rzeczywistością, a wartość akcji przedsiębiorstw notowanych na giełdzie wielokrotnie przekracza ich faktyczną cenę i jest czystą fikcją. Np. w Stanach Zjednoczonych analitycy szacują, że wartość akcji niektórych spółek przekracza ich faktyczną cenę dwustukrotnie! Dwustu! Czyli firma będąca, tak naprawdę, warta 1 000 dolarów jest szacowana na podstawie akcji na 200 tysięcy dolarów. Na Warszawskiej Giełdzie Papierów Wartościowych jest podobnie, choć przeszacowania nie są jeszcze, tak duże. I proszę mi nie mówić, że ktoś „inwestuje” na giełdzie, bo z inwestowaniem nie ma to nic wspólnego – to zwykła gra – jak totolotek. Ten balon pełen pustych, nieistniejących pieniędzy musi kiedyś pęknąć. A wielka to będzie katastrofa, bo banki, giełdy, fundusze inwestycyjne i emerytalne, ale także budżety państwa są ze sobą powiązane misterną, międzynarodową siecią wzajemnych lokat, kredytów, koszyków walut itp. W ciągu kilku dni, a może nawet kilkunastu godzin system pęknie, pieniądze i akcje stracą niemal całą swoją wartość, zaś budżety najbardziej rozwiniętych Państwa, po prostu, zbankrutują. Ależ to będzie huk! Coś podobnego przerabialiśmy już w skali mikro – to osławiona „reforma” Balcerowicza, która polegała na pozbawieniu ludzi i firm oszczędności, aby powstrzymać inflację i dostosować ilość pieniądza na rynku do ilości dostępnych dóbr. Tym razem czeka nas to na globalną i niewyobrażalnie większą skalę, bo spekulacja nieistniejącym pieniądzem przybrała wręcz astronomiczny wymiar. Kiedy to nastąpi? Nie mam pojęcia – może za 20 minut, może za 20 lat. Ale spokojnie – my, ludzie tę katastrofę przeżyjemy, gorzej będzie z firmami inwestycyjnymi, bankami, i naszymi emeryturami. Potem, jednak, powróci uspokojenie, pojawią się nowe pieniądze, tym razem, o autentycznej wartości i autentyczny Wolny Rynek. A więc bez paniki, ale pamiętajmy o tym i nie ufajmy, do końca, cyferkom na ekranie....

Krzysztof Wasiak